

>> Nietrudno dostrzec, że w III RP żadna poważniejsza afera nie jest możliwa bez udziału ludzi służb specjalnych. Nie może być inaczej, skoro kolejne rządy traktują służby jak partyjnego bodyguarda, a dominujący w tym środowisku ludzie komunistycznej bezpieki nie odczuwają żadnej lojalności wobec niepodległego państwa <<

Figuranci i gracze

ALEKSANDER ŚCIOŚ
cogito.saloni24.pl

Zwykle też ochrona interesów grupy trzymającej władzę nie koliduje z troską o własną kieszeń. A co dopiero, gdy rządy sprawuje partia powołana przez ludzi Departamentu I MSW, a działalność tajnych służb nie podlega żadnemu nadzorowi.

Ten stan samowoli – idealny z punktu widzenia szefostwa służb – jest również pożądanym przez rozmaite grupy oligarchów, decydujące o kształcie sceny politycznej i rozstrzygnięciach gospodarczych. Nie może zatem dziwić, że ludzie Platformy – będący de facto zakładnikami układu, który wyniósł ich do władzy – coraz widoczniej stają się przedmiotem rozgrywek wewnątrz służb i pozabawiani są nawet tej namiastki władzy, jakiej im udzielono.

> Wszelkie chwytły dozwolone

Trudno realnie ocenić udział tajnych służb w epizodach, które pozornie tylko mają wymiar zdarzeń politycznych lub kryminalnych. Jeśli nawet w tle można dostrzec postaci z tego środowiska, na ogół nie sposób znaleźć dowodów, a nawet mocnych poszlak, wskazujących na faktycznych inspiratorów. Gdy pojawi się zagrożenie i ktoś nabzdził dociekliwy zbliży się do prawdy, służby uciekną się do kłamstw, pomówień, szantażu – a niewykluczone, że w ostateczności do fizycznej likwidacji.

Sprawa senatora Piesiewicza, o której rozpisyują się media, stanowi niemal wzorcowy przykład takiej obecności ludzi tajnych służb, która wymyka się jednoznacznym ocenom, a jednocześnie wskazuje na istnienie potężnych konfliktów wokół i wewnątrz grupy rządzącej. Sprawa ta wpisuje się w rozpoczęty przed kilkoma miesiącami scenariusz likwidacji medialnego „parasola ochronnego”, jaki do tej pory nad Platformą rozciągało środowisko byłych esbeków. O tym, czy jest to proces trwały i nieodwracalny, czy też ma doprowadzić jedynie do zdyscyplinowania Donalda Tuska – trudno w tej chwili przesądzać.

Kluczem do zrozumienia wzajemnych relacji między środowiskiem, które powołało Platformę do istnienia, a jej obecnymi liderami wydaje się proces prywatyzacji pozostałości majątku narodowego,

a w szczególności sektora paliwowo-energetycznego. Ogłoszenie planu prywatyzacyjnego PO, w którym padła zapowiedź, że do końca 2011 r. nie przewiduje się żadnych działań prywatyzacyjnych w odniesieniu do największych podmiotów sektora naftowego, oraz nieudolność (być może w pełni zamierzona), jaką okazał minister Grad w kilku podjętych projektach – mogły zdecydować o cofnięciu dotychczasowego poparcia. W tym kontekście trzeba głównie zwrócić uwagę na działania Andrzeja Olechowskiego, który mając świadomość, że decyzyje prywatyzacyjne Platformy nie zaspokajają oczekiwań ludzi związanych ze służbami, zdecydował o zerwaniu związków z tą partią i poparciu Pawła Piskorskiego. Wiele późniejszych faktów wskazuje, że od tego momentu nasiliła się krytyka Platformy i rozpoczęła medialna akcja dyscyplinowania.

> Pomysł na wywołanie dyskusji

Takie zdarzenia jak fiasco prywatyzacji grupy ENEA, do czego przyczyniło się ujawnienie roli spółki TFS (związanej z oficerami Departamentu I MSW), czy afera zwana stoczniową, w której jedna grupa przeszło do drugiej w przeprowadzeniu korzystnego interesu – są czytelnym sygnałem, że w tle zda-

również Piskorski zasugerował, że SLD i SD mogłyby połączyć swoje siły i wystawić jednego, centrolewicowego kandydata. Zdaniem Piskorskiego, pomysłu byłego prezydenta ma na celu wywołanie dyskusji w środowiskach na lewo od PO oraz w centrum. W kontekście ujawnienia sprawy Piesiewicza ów „pomysł na wywołanie dyskusji” może dotyczyć pogłębienia rozmów w samej Platformie i służby przyciągnięcia działaczy PO oraz części niezdecydowanego elektoratu. Społeczeństwu przesłano czytelny sygnał: z jednej strony otrzymano informacje o narkotycznych i seksualnych ekscesach polityka Platformy (przypomniano też narkotykowe przynęty Tuska), z drugiej – zaproponowano konkretną alternatywę – „niezależnego” kandydata Olechowskiego. Jeśli nawet te zdarzenia nie mają bezpośredniego związku, wskazują na pewną prawidłowość, gdy kolejnej kompromitacji PO towarzyszy kampania nagłaśniająca polityczne sukcesy Olechowskiego.

W tym i tylko w tym sensie senator PO staje się ofiarą rozgrywek. Można się zastanawiać, jakie czynniki zdecydowały o wyborze Piesiewicza – czy chodziło o cechy charakteru i szczególne skłonności, czy też podłoże szantażu miało głębsze przyczyny? Pojawiały się sugestie, że zdarzenie to może mieć związek



Piesiewicza w kategorii kandydat na TW. W materiałach brak jest dokumentów wskazujących na przeprowadzenie tzw. rozmowy werbukowej. Sprawę przekazywano następnie do kolejnych jednostek MSW, by w roku 1988 zdjąć z czynnej ewidencji operacyjnej z powodu rezygnacji z pozyskania. Materiały złożono i sfilmowano w Biurze „C” MSW, a następnie zniszczono w styczniu 1990 r. Trzeba podkreślić, że kandydat na TW mógł nawet nie wiedzieć, że SB rozważa możliwość jego pozyskania, a sama kategoria wskazuje tylko tyle, że bezpieka miała zamiar pozyskać Piesiewicza do współpracy. Niewykluczone jednak, że już w latach 80. spodziewano się pozyskania materiałów kompromitujących adwokata, by na tej podstawie podjąć próbę werbunku.

> Drugie, a nawet trzecie dno

O ile pierwsze doniesienia medialne dotyczące filmów z udziałem senatora mogły wskazywać jedynie pośrednio, że w sprawie maczali palce ludzie ze służb, o tyle ostatnia informacja, że zatrzymano w sprawie mężczyzna, który miał być moż-

Wszystkie dotychczas ujawnione afery z udziałem polityków PO idą na konto Donalda Tuska i zdają się oddalać jego prezydenckie aspiracje. O partyjną sukcesję po Tusku zamierzają powalczyć dwaj „rozgrywający” – Grzegorz Schetyna i Bronisław Komorowski. Ten ostatni – mocno wspierany przez środowisko WSI (o czym mogliśmy się przekonać w trakcie afery marszałkowej) – jest człowiekiem, którego ambicje nie kończą się na roli marszałka Sejmu.

rzeń polityczno-gospodarczych mamy do czynienia z walką ludzi służb o ogromne wpływy i dochody.

Czas i sposób ujawnienia sprawy senatora Piesiewicza zdają się wskazywać, że chodziło o wywołanie efektu propagandowego wyprzedzającego konkretne zdarzenie. O jakie zdarzenie mogło chodzić?

Już następnego dnia po publikacji materiałów kompromitujących Piesiewicza odezwał się Aleksander Kwaśniewski i oznajmił o swoim poparciu dla Pawła Piskorskiego i Andrzeja Olechowskiego oraz zaproponował wyłonienie wspólnego kandydata na prezydenta. Dwa dni później

z rolą adwokata – obrońcy podczas procesu zabójców księdza Jerzego. Niewykluczone – jednak tylko w tym znaczeniu, że to wówczas polica polityczna PRL mogła sporządzić portret psychologiczny Piesiewicza i dokładnie rozpoznać jego słabe punkty. Ta wiedza mogła okazać się przydatna, gdy doszło do tyłowania figuranta w celu przeprowadzenia kombinacji operacyjnej. Nie można zapominać, że przez wiele lat SB rozważało możliwość pozyskania Piesiewicza jako tajnego współpracownika. Z informacji zawartych w dokumentach bezpieki wynika, że w roku 1982 Wydział II Dep. III MSW zarejestrował

giem szantażu, zeznał w śledztwie, jakoby był agentem WSI – jednoznacznie wskazuje, że mamy do czynienia z grą autorstwa ludzi tajnych służb. Tylko odbiorca mocno bezkrytyczny mógłby uwierzyć, że człowiek ten dobrowolnie przystał się do współpracy z WSI, a tym samym wskazał na inspiratorów prowokacji wobec senatora. Ktoś, podając tę informację, liczył zapewne na jej medialny efekt. Z jednej strony stawia ona w lepszym świetle samego Piesiewicza, rozgrzeszając go jako „ofiara” szantażu WSI, z drugiej ma jednoznacznie sugerować, że partia Tuska stała się obiektem ataku środowiska zlikwidowa-

nych WSI. Nic bardziej mylnego. Ten przekaz nosi wszelkie znamiona dezinformacji, ale też potwierdza, że w sprawę zaangażowani są ludzie ze środowiska służb.

Okoliczności sprawy, a przede wszystkim rzekome przyznanie się agenta WSI wskazują, że faktyczni inspiratorzy akcji chcą ukryć się za medialną wrzutką, a nakierowanie podejrzeń na WSI, może stanowić rodzaj ostrzeżenia wobec ludzi Platformy, którzy mocno związani ze środowiskiem „wojskówek” zabiegają o poszerzenie wpływu wewnątrz partii. Dla potwierdzenia tej tezy warto zwrócić uwagę na natychmiastową reakcję Bronisława Komorowskiego, który w Radiu Zet wystąpił w roli obrońcy Piesiewicza i sugerował, że sprawa może mieć „drugie, a nawet trzecie dno”. Ponieważ marszałek Sejmu jest osobą znaną ze szczególnych sympatii i znajomości z ludźmi WSI i zdaje się poważnie myśleć o zajęciu kluczowej pozycji w Platformie, jego wystąpienie trzeba oceniać w kategoriach gry wewnątrzpartyjnej.

Wszystkie dotychczas ujawnione afery z udziałem polityków PO idą na konto Donalda Tuska i zdają się oddalać jego prezydenckie aspiracje. O partyjną sukcesję po Tusku zamierzają powalczyć dwaj „rozgrywający” – Grzegorz Schetyna i Bronisław Komorowski. Ten ostatni – mocno wspierany przez środowisko WSI (o czym mogliśmy się przekonać w trakcie afery marszałkowej) – jest człowiekiem, którego ambicje nie kończą się na roli marszałka Sejmu. Ponieważ potrafi umiejętnie dystansować się od kolejnych porażek Platformy i kreować na „męża stanu”, może realnie myśleć o zajęciu miejsca Tuska – zarówno w przypadku wygranej, jak i przegranej kampanii prezydenckiej. Warto pamiętać, że „człowiekiem Komorowskiego” w PO jest Janusz Palikot, utrzymujący doskonałe kontakty z Andrzejem Olechowskim i środowiskiem tzw. lewicy.

Sprawa senatora Piesiewicza może być jednym z elementów gry, obliczonej na zdykredytowanie dotychczasowego układu sił w Platformie i wykreowanie nowego rozdania. Ludzie tajnych służb są w stanie przeprowadzić taką zmianę – co najwazniejsze – dokonając jej pod pozorem politycznych rozszad. <